

## W PAŁACU ZIMOWYM

(Urywki z dziennika b. ministra  
Rządu Tymczasowego A. W. Liwe-  
rowskiego).

25 X 1917 r.

Godz. 7.05. Przyszedł Manikowski i powiedział o junkrach w związku z granatami ręcznymi. Szkoła oraniebaumska już otrzymała od Komitetu Rewolucyjnego pozwolenie odejścia i odchodzi. Obecnie czeka na takie pozwolenie szkoła peterhofska. Konowałowa wezwali na dół, poszedł z nim Tereszczenko.

Godz. 7.10. Tereszczenko powrócił i w imieniu Konowałowa zaprosił wszystkich na dół. Zebrałiśmy się w gabinecie Konowałowa. Oznajmiono, że dwaj delegaci Komitetu Rewolucyjnego przynieśli ultimatum. Zadają naszego poddania — dają 20 minut do namysłu, potem Aurora i twierdza petropawłowska otworzą ogień na Pałac Zimowy.

Wezwano telefonicznie Kiszkin.

Godz. 7.15. Przyszedł Kiszkin z Rutenbergiem. Bez przerwy dzwonił telefon. Wzywano to jednego, to drugiego ministra. Rozmowa telefoniczna Wierderiewskiego z Centroflotem. Żeby telefon nie

przeszkadzał w naradzie, postanowiono przejść do pokoju szefa gabinetu ministra — przewodniczącego. Jednogłośnie postanowiono nie odpowiadać na ultimatum, pozostać w Pałacu Zimowym i stawiać opór. Delegacja od junkrów: chcą znać punkt widzenia Rządu Tymczasowego. Wyszli porozmawiać z nimi Kiszkin, Gwozdiew i Konowałow.

### ULTIMATUM:

Komitet Wojskowo-Rewolucyjny przy Piotrogrodzkiej Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

Decyzją Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego przy Piotrogrodzkiej Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich Rząd Tymczasowy zostaje obalony. Cała władza przechodzi w ręce Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Pałac Zimowy otoczyły wojska rewolucyjne. Działają twierdzy pietropawłowskiej oraz okrętów: „Aurora” i „Amur” nacełowane są na Pałac Zimowy i gmach sztabu generalnego. W imieniu Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego proponujemy członkom Rządu Tymczasowego i powierzonym im wojskom kapitulację. Rząd Tymczasowy, członkowie sztabu generalnego i wyższego dowództwa zostają aresztowani, junkrzy, żołnierze i urzędnicy będą rozbrownieni i na sprawdzeniu tożsamości uwolnieni.

Na odpowiedź dajemy Wam 20 minut. Odpowiedź przekazać wysłannikowi. Termin ultimatum kończy się o godz. 19.10, po czym natychmiast zostanie otwarty ogień. Ewakuację lazaretu bezwzględnie zakończyć w czasie przeznaczonym na odpowiedź. Ewakuację przeprowadzić ulicą Millionową. Odpowiedź — przekazać wysłannikowi.

Przewodniczący Komitetu  
Wojskowo-Rewolucyjnego  
ANTONOW

Komisarz twierdzy pietropawłowskiej G. B.

25 października 1917 r.

Godz. 8. Wrócili Kiszkin, Konowałow, Gwozdiew i oświadczyli, iż junkrowi wyjawili życzenie zobaczyć cały rząd.

Godz. 8.10. Rozmowa z Pałczyńskim.

Godz. 8.15. Wierderiewskij i Kopaszew podjęli problem o ważności, w warunkach bieżącej chwili, naszych pełnomocnictw. Wszyscy odłączyli się od nas. Czy nie powinniśmy złożyć władzy?

Godz. 9. Odszedł oddział dla odbicia sztabu.

Godz. 9.15. Pijemy herbatę.

Godz. 9.30. Wybuchła strzelanina z karabinów maszynowych. Nasi odpowiedzieli kilka razy z armat.

Godz. 9.35. Z Pałacu Zimowego przetrwał się przez podwójną linię młody ochotnik, jasny blondyn, niewielkiego wzrostu, podoficer. Poszedł on bez broni od strony ul. Millionowej, chodnikiem, którego nikt nie pilnuje. Według jego słów, obiegających jest niewielu, oddziałów regularnych nie ma; są tylko niewielkie grupki różnego motłochu.

Godz. 9.45. Pułkownik Ananiew, naczelnik szkoły saperów, któremu specjalnie poruczone Pałac Zimowy oznajmił, iż Kozacy odchodzą. Było ich około 300. W ślad za tym przyszli delegaci od tych Kozaków, junkrów, szkoły saperkiej i potwierdzili słowa Ananiewa. Konowałow, Masłow i Tereszczenko poszli do tych jednostek pertraktować.

Godz. 10. Wrócił Tereszczenko i oznajmił, że szkoła postanowiła zo-

stać. Konowałow i Masłow zostali pertraktować z Kozakami.

Godz. 10.05. Porucznik Danilewicz odczytuje nam swoje rozmowy telefoniczne z kwaterą główną o podejściu wojsk. Dziś wieczorem powinny podejść bataliony kolarzy, a jutro rano przybędzie 6 pułków Kozaków i kawaleria z działami.

Godz. 10.15. Na propozycję Tereszczenkii Rząd Tymczasowy postanawia nazwać jednostki, które utrzymują się do podejścia posiłków „wojskami narodowej ochrony Zgromadzenia Ustawodawczego”.

Godz. 10.20. Przychodzi maleńki oficer — Ormianin popatrzeć na Rząd Tymczasowy.

Godz. 10.40. Wezwano mnie do bezpośredniego przewodu telegraficznego dla rozmów z kwaterą główną, do aparatu, który mieści się w drugim skrzydle Pałacu Zimowego (na prawo od głównej bramy). W towarzystwie urzędnika telegrafu wyszedłem na korytarz i po małych schodkach zszedłem na niższe piętro, skąd wąskim korytarzem wszedłem do niskiej galerii. W galerii wiele junkrów, niektórzy z rzeczami, zbierają się do odejścia, nastroj przybity. Przy przejściu przez plac widziałem samochód pancerny i dwa działa w głównej bramie. Samochód nie strzelał. Ledwie mineliśmy jasną przestrzeń przed wrotami, a zaczęła się strzelanina. Po spiralnych schodkach antresoli idziemy do telegrafu. Telegrafistki nie zmieniały się od wczoraj i skarżą się na brak jedzenia. Przy powrocie trzeba było przebiec kilka minut, dopóki nie uciekał strzelanina. Z powrotem odprowadził mnie młody oficer z georgijewskim krzyżem na piersi.

W czasie mej nieobecności ministrowi doręczyli wielki odlamek 3-calowego pocisku, który wpadł do sali aleksandrowskiej Pałacu Zimowego z placu, przebijając ścianę i uszkodzwszy portret Piotra Wielkiego.

Godz. 11.50. Rozległ się okropny trzask i wystrzał w sąsiedniej sali. Okazało się, że marynarze, którzy przekradli się przez ciemne wewnętrzne wejście przez lazaret, wrzucili bombę do korytarza. Za kilka minut przyniesiono do nas rannego w głowę junkra, drugi przyszedł sam. Kiszkin zrobił opatrunki. Bernacki dał swą chusteczkę. Potem gasił pożar, który powstał od wybuchu bomby.

Godz. 12.30. Przyszedł członek Komitetu Związku Chłopskiego — podoficer jednostki zajmującej się w kierownictwie (zarządzie) zakwaterowaniem wojsk. Przekradł się do pałacu z kilkoma marynarzami w tym czasie, gdy wychodził z niego batalion kobiecy. Zostawiona przez ten batalion część pałacu została według jego słów bez straży i stąd swobodnie może przeniknąć z ulicy kto tylko zechce. Marynarze, którzy przekradli się wraz z nim zostali aresztowani.

Godz. 12.30. Rozmowa telefoniczna z Lewitskim (zdaje się rozmawiał Nikitin) o sformowaniu jakichś oddziałów dla uderzenia na tyły obiegających.

Godz. 12.40. Rutenberg spytał, czy ktoś nie ma pistoletu. Nie miał nikt. Dałem mój maleńki niklowany browni.

Godz. 1.10. Opowiadanie Pałczyńskiego o aresztowaniu 50 ludzi.

Godz. 1.20. Dyżurny telefonista zadzwonił o podejściu do Pałacu Zimowego delegacji w liczbie 300—400 ludzi.

Godz. 1.50. Aresztowanie. Spisanie protokołu.

Godz. 2.10. Odprawienie pod strażą.

Godz. 3.40. Przybyliśmy do twierdzy.

Godz. 5.05. Znajduję się w celi nr 54.

Z rosyjskiego przełożył  
W. SZ.



ZDZISŁAW KOZIOŁ

## Nie wyczerpana baza

**Z** NIEMAŁYM zdziwieniem przeczytałem o działalności — nazwijmy ją umownie — propagandowo-oświatowej w jednym z przedsiębiorstw przemysłu chemicznego. Dyrekcja zakładu wraz z tzw. czynnikami społecznymi (z radą zakładową włącznie) czyni usilne starania, by zrealizować znaną uchwałą Rady Ministrów i CRZZ w sprawie dokształcania pracowników w zakresie szkoły podstawowej. Zatrudnionym we wspomnianym przedsiębiorstwie postawiono ultimatum: „W razie niepodjęcia nauki zostaną wyciągnięte odpowiednie wnioski, łącznie ze zwolnieniem z pracy”. Sankcje te nie dotyczą pięciu pracowników, gdyż — zdaniem kierownictwa zakładu — „ich niski poziom intelektualny” nie rokuję sukcesów w nauce. O pracę są więc spokojni!

Lakoniczny opis tej swoistej metody realizacji hasła: „Polska krajem ludzi kształcących się” przeczytałem w informacji opracowanej przez Wojewódzką Komisję Związków Zawodowych, która wspólnie z władzami szkolnymi i organizacjami młodzieżowymi dwukrotnie w tym roku kontrolowała stan oświaty robotniczej w województwie. Komisja podkreśliła m. in., że w Zakładach Tworzyw Sztucznych w Pustkowie 40 pracowników w wieku do 35 lat (80 proc. nie posiadających wykształcenia podstawowego) zadeklarowało podjęcie nauki. „Rezultat ten — piszą autorzy cytowanej informacji — jest wynikiem troski administracji zakładu, Rady Zakładowej i organizacji partyjnej. Pracownicy, którzy uzupełniają i kończą szkołę podstawową otrzymują wszechstronną pomoc moralną i materialną w formie przeszerzegowania na lepsze płatne stanowisko oraz przydziela im się nagrody pieniężne i zapomogi”.

Wspomniana uchwała rządu i CRZZ realizowana jest więc różnymi metodami, przy czym formalizm — obniżający powagę i rezultaty akcji, notabene nie mniej ważnej od historycznej już kampanii likwidacji analfabetyzmu — nie należy bynajmniej do wyjątku. A przecież społeczne znaczenie podnoszenia poziomu ogólnego robotników (pracowników umysłowych też, gdyż nawet niejedyn kierownik nie ukończył dotychczas szkoły podstawowej) nie wymaga szerszego uzasadnienia. O różnych aspektach tej

sprawy pisałem wielokrotnie na łamach „Widnokręgu”, m. in. krytykując dyrekcję przedsiębiorstw, które nie zapewniły swoim pracownikom warunków do nauki. Niestety, krytykę tę należy kontynuować.

Prowadzona od kilku lat akcja uzupełniania wykształcenia podstawowego napotyka na dwie zasadnicze przeszkody: trudno jest wielu przekonać o konieczności uczenia się oraz niełatwo powiązać obowiązki służbowe i rodzinne z uczęszczaniem do szkoły. Lecz jedną i drugą trudność wyolbrzymiają z reguły ci, którzy nie respektują postanowień rządu i CRZZ. Opracowany przed kilku laty plan dokształcania pracowników jest rokrocznie nie wykonywany. Odpowiedzialnością za ten budzący niepokój stan obciąża się autorów planu, który rzeczywiście grzeszy poważnymi błędami; wyznaczając roczne „kontyngenty” nie uwzględniono struktury załóg pod względem wykształcenia oraz dynamiki zatrudnienia.

Niemniej efekty tej akcji są już widoczne, przy czym ich miernikiem nie jest tylko liczba wydanych świadectw. Wielu absolwentów kursów ogólnokształcących i szkół podstawowych dla pracujących kontuuje naukę w liceach i szkołach zawodowych, których baza rekrutacyjna ulega wydatnemu rozszerzeniu. Znamiennym zjawiskiem jest wzrastająca liczba robotników uczęszczających do szkół średnich. Bywają wśród nich i tacy, których przed paru laty usilnie przekonywano o potrzebie ukończenia 7 klasy. Uczenie się, chociaż kosztuje sporo wysiłku, ma jednak swój urok; szkoła podstawowa daje tylko minimum wiedzy, lecz zachęca do jej pogłębiania.

Dlaczego więc rekrutacja do szkół podstawowych dla pracujących oraz na kursy ogólnokształcące napotyka coraz większe trudności, dlaczego rokrocznie zwiększa się ilość nie wykorzystanych miejsc w szkołach? To w wysokim stopniu niepokojące zjawisko tłumaczy się zwykle dwójako: wyczerpuje się już ponoć baza rekrutacyjna; pozostali zaś wykazują rzekomo zdecydowanie negatywny stosunek do nauki, bądź też nie mają warunków do jej podjęcia. O szczególną abnegację pomawia się tzw. chłopo-robotników zatrudnionych głównie w budownictwie, transporcie i przemyśle

térnowym. Oceny te są oparte na domniemaniach, stąd ich adekwatność jest wątpliwa.

Przed wszystkim struktura załóg pod względem wykształcenia jest w wielu wypadkach niewiadomą; niejedną kadra nie wie po prostu ilu pracowników nie ukończyło szkoły podstawowej. Dyrekcje z reguły nie przedkładają wydziałom oświaty aktualnych wykazów pracowników podlegających dokształcaniu; ta stosunkowo prosta czynność wymaga wielokrotnych ponaglań. Do wyjątku należą przedsiębiorstwa, w których plan dokształcania jest starannie opracowany, i co najważniejsze — realizowany.

Według szacunkowych obliczeń, w Polsce zatrudnionych jest 1,5 mln osób, które nie posiadają pełnego 7-klasowego wykształcenia. Ilu ich jest w Rzeszowskim? Nie wiadomo, z przyczyn wyżej wymienionych. W wyniku wspomnianej kontroli przeprowadzonej przez WKZZ, władze szkolne i organizacje młodzieżowe stwierdziły, że w 209 przedsiębiorstwach i instytucjach pracuje ich 9.029, w tym do 35 roku życia — 4.447 osób, młodocianych zaś — 11. W minionym roku szkolnym na kursy i do szkół wieczorowych uczęszczało 1.221 osób, a więc tylko 13,5 proc. Jeszcze w mniejszym stopniu akcją tą objęto kobiety pracujące.

Kontrola przeprowadzona zimą br. ujawniła, że Stacja Przeladunkowa PKP w Żurawicy zatrudniała bez wykształcenia podstawowego 25,5 proc. załogi; uczyło się 39 osób, mniej niż 4,9 proc. podlegających obowiązkowi dokształcania. By uniknąć ewentualnych kłopotów większość przedsiębiorstw przemyskich nie przyjmuje do pracy ludzi nie posiadających świadectwa 7 klasy, co wywołuje uzasadnione zastrzeżenia WKZZ. W powiatach przemyskim i gorlickim zespoły kontrolujące wykryły także analfabetyzm oraz sporą ilość pracowników zalegających z wykształceniem 1- 2- 3- i 4-klasowym.

W powiecie króśnieńskim pracowały wówczas 564 osoby w wieku do 35 roku życia, które nie ukończyły 7 klasy, a do szkół i na kursy uczęszczało 187. W Fabryce Obuwia Sportowego natomiast wykształcenie to zdobyli wszyscy pracownicy;

(Ciąg dalszy na str. 4)







# PRZED PREMIERĄ...

Dotychczas znałem tylko teatr odświętny, pełen blasku, przepychu strojów, dekoracji. W wyobraźni rysował się wprawdzie jakiś obraz codziennego jego życia bez wypełnionej publicznością sali, lecz mało, jak się okazało, podobny do prawdziwego.

Stół, kilka krzeseł, kanapa, zbite z dramek prostokąty wyznaczające aktorom miejsce akcji, trochę dekoracji z „Ani z Zielonego Wzgórza” granej na wieczornych przedstawieniach, z boku sceny stolicek dla suflera, przed pierwszym rzędem krzeseł (na widowni) stanowisko dowodzenia reżysera wyposażone w mikrofon. Oto prawie że wierny obraz roboczego teatru. Brak tylko aktorów.

Dochodzi dziesiąta. Proszę państwa zaczynamy — słysząc w głośnikach głos reżysera. Zapalają się światła na scenie.

Kolejne kwestie, sytuacje nie płyną gładko. Co chwila „interwenuje” reżyser. Podczas 4-godzinnej próby, najwyżej jakieś 15—20 minut siedział za swoim stołkiem.

Lalkownicy, ba, nawet aktorom zdaje się, że wszystko już w porządku. Reżyser ma ciągle uwagi. Gdy one nie skutkują, sam wypowiada kwestie, pokazuje sposób zachowania się.

Chociaż wszyscy aktorzy znają nie tylko treść sztuki, lecz także jej genę, intencje autora i reżysera, na scenie o tym mimo woli widać zapominają. Być może zbyt dużo uwagi skupiają jeszcze na bezbłędnym wypowiedzianiu swoich ról, ruchach. Reżyser oparł się i widzi całość, najdrobniejsze nawet uchybienie nie

przejdzie. Jest twórcą, a także pierwszym odbiorcą całego przedstawienia. Im bardziej krytycznie je ocenia, więcej od aktorów wymaga, wtedy głośniejsze będą brawa na premierze.

— Więcej swobody, lżej... obojętnie, dopiero jak pani zrozumie sens słowa Polska, wtedy bardzo poważnie, to ma być jakby ucsta duchowa...

Aktorzy powtarzają, nieraz po kilka razy. Efekty są widoczne. Czuje się, widać, jak przedstawienie „idzie do przodu”, jest coraz lepsze.

Za kulisami aktorzy uczą się ról, inni obserwują kolegów lub oddają się wybitnie odprężającym zajęciom, chociażby zwiżaniu w kłębki wełny. W pogotowiu są tylko zatrudnieni w danej scenie. Nowicki, który ma wbiec na scenę, bierze rozpęd już za kulisami i jak szybko wbiegł, jeszcze przedziej wrócił. Pomylił tekst. Zdarza się.

Próby, na których byłem nazywaną się sytuacyjnymi. Od aktorów nie wymaga się jeszcze strojów, lecz niezbędne rekwizyty są w użyciu. Ma więc Czepiec przysposobioną do walki kosę, a Wernyhora — złoty róg. Trochę wygląda śmiesznie, gdy aktorzy zdejmują kozuchy, których nie mają, lub piją z pustych szklanek.

Szybko upłynął czas na próbie. Już czternasta, piętnasta... zostało półtorej godziny na obiad, bo o siedemnastej wyjazd na przedstawienie („Jutro Berlin”) do Dębicy, a na własnej scenie wieczorem — „Ania z Zielonego Wzgórza”. Jutro o dziesiątej znów próba.

RYSZARD BILSKI

Zdjęcia autora



ADAM POTASZ

## Zaczarowany teatr

**M**ała scenka schowana za parawanem. Dekoracje i kolorowe kukielki poruszane niewidocznymi rękami animatorów wyczarowują przed oczami dzieci obrazy fantastycznego świata baśni, w którym wszystko może się stać, wszystko jest możliwe. W tym względzie rzeszowski „Kacperka”, podobnie zresztą jak i każdy inny teatr lalkowy, zdolny jest stworzyć cuda, nieosiągalne dla sceny żywej. Ale myli się na pewno ten, kto sądzi, że w teatrze lalek dzieją się same cuda. W rzeczywistości, że pokazuje się tylko złote rybki, które przemawiają ludzkim głosem albo znowu zaczarowane księżniczki, złe czarownice, groźne smoki czy stworzy dziwne i tajemnicze. To są tylko pozory. Pod baśniową bowiem szatą ukryte są zresztą ziarne mądrości.

Zaczynano pracę od podstaw. W Jarosławiu w 1952 roku grupka osób rozmiłowanych w sztuce lalkarskiej zorganizowała przy Powiatowym Domu Kultury teatrzyk kukielek. Jego inicjatorem oraz pierwszym reżyserem i plastykiem była Izabella Melnińska. Zespół składał się z młodych animatorów, najczęściej absolwentów szkół średnich. Wszyscy pilnie uczęszczali na próby, uczyli się tekstów i prowadzenia kukielek. Poza tym robili sami dosłownie wszystko — począwszy od lalek, a skończywszy na skromnych dekoracjach. Braki w przygotowaniu zawodowym nadrabiali ambicją i wielkim zapalem. Opracowane sztuki grali w Jarosławiu i w terenie. Lalkarskich amatorów wszędzie serdecznie witano i nagradzano oklaskami.

— „To był trudny okres — wspomina Maria Siedmiograjowa, która w 1956 roku została kierownikiem zespołu, a następnie jego dyrektorem. Teatrzyk nie miał żadnego wyposażenia technicznego, odpowiedniego środka lokomocji, a przede wszystkim borykał się z poważnymi kłopotami finansowymi. Nie potrafiły one jednak zrazić nas do tej pracy, lecz wręcz przeciwnie dopingowały do coraz większego wysiłku. Brałmy udział w różnych konkursach. Wreszcie spotkało nas pierwsze wyróżnienie. Otrzymałmy od ówczesnego ministra kultury, którym był nieżyjący już pisarz Leon

Kruczkowski dotację na rozwój działalności. Zespół został uratowany”.

Potem przyszedł awans. W październiku 1957 r. skromnego „Kacperka” przeniesiono do Rzeszowa, gdzie znalazł siedzibę w Wojewódzkim Domu Kultury. Od tej pory otrzymał także nową nazwę, a mianowicie Wojewódzki Teatr Lalki i Aktora „Kacperka”. Ale zmiana dotyczyła nie tylko nazwy. Teatr otrzymał w porównaniu z poprzednimi lepsze warunki pracy, stała pomoc finansowa. Jedynie zespół został uszczuplony, gdyż nie wszyscy jego członkowie mogli przenieść się do Rzeszowa. Na nowe „śmięci” przyjechali m. in. Emilia Umińska, Tadeusz Włazek, Michał Walaśzek, Marian Klimczak, Edward Belicki oraz plastyk — Jerzy Radwanek. Z zapalem przystąpiono do pracy. Na początek wystawiono sztukę M. Siedmiograjowej pt. „Czarodziejska fajarka”. Reżyserowała ją Halina Winiarska z teatru im. W. Siemaszkowej. Później grano m. in.: „Baśń o sierotce, królowie i krasnoludkach”, „Zaklęty kaczor”, „Czarodziejski kalosz” i wiele innych. Przedstawienia dawano w Rzeszowie i w terenie. Zespół zdobywał coraz większe uznanie. Żywo zwłaszcza w tym okresie działalności teatru interesował się profesor Stanisław Rowski z Warszawy. Przyjeżdżał on do Rzeszowa, oglądał spektakle, pomagał, radził, udzielał fachowych porad. Ale poziom artystyczny, choć w porównaniu do okresu jarosławskiego znacznie się podniósł, to jednak ciągle pozostawał wiele do życzenia. Wreszcie w styczniu 1960 r. zaangażowano zawodowego reżysera Stefana Stojakowskiego, który jest wychowankiem teatru „Groteska” z Krakowa. Prace w Rzeszowie rozpoczął od przygotowania sztuki Kazimierza Jeżewskiego pt. „Pan Twardowski”. Później przyszły inne. Szybko minęło kilka lat. „Kacperka” bardzo wyrosła, dojrzała i ożywiła swoją działalność artystyczną. Jak ją należy ocenić?

Zacznijmy od zespołu. Wiadomo, że przygotowanie zawodowe poszczególne członków ma znaczenie, jeśli nie decydujący wpływ na poziom artystyczny przedstawień. Z uza-

nieniem więc należy stwierdzić, że młodzi animatorzy, którzy w jarosławskich latach pracy szczytali się jedynie ambicją i zapalem uzupełnili zawodowe kwalifikacje. Obecnie z 13-osobowego zespołu jeszcze tylko czterej nie ukończyli potrzebnych egzaminów aktorskich. Wyższe umiejętności animatorów pozwoliły kierownictwu teatru wstawić do repertuaru bardziej ambitne pozycje. Grano m. in. „Guignola w tarapatkach”, „Awantura w Pacynkowie”, „Tajemnicza szuflada”, „Syrenkę” czy „Pierścień i róża”. Jeżeli w Jarosławiu i początkowo w Rzeszowie przygotowano jedną do dwóch premier w sezonie, które oglądało przeciętnie 20 tys. dzieci, to obecnie wystawia się 3 — 4 sztuki, które oklaskiwane są przez ponad 60 tys. małych widzów. Dorobek znaczny. Za najlepszy jednak dowód uznania pracy całego zespołu uważać należy uświetnienie teatru w 1962 roku. Ale zaszczytna nominacja równocześnie zobowiązuje do dalszego doskonalenia warsztatu aktorskiego, do podnoszenia poziomu artystycznego zespołu.

Świetnym zwyczajem sprawdzianem rozwoju teatru stały się spotkania teatrów lalkowych Polski wschodniej. Na pierwszym zorganizowanym w 1963 r. w Lublinie Państwowym Teatrze Lalki i Aktora „Kacperka” zaprezentował sztukę pt. „Pierścień i róża” według angielskiego pisarza Thackeraya, w adaptacji M. Zielińskiej, scenografii J. Radwanka i z muzyką Z. Jeżewskiego. Po obejrzeniu przedstawienia wspomniany już profesor Stanisław Rowski tak napisał: „Teatr rzeszowski, który jeszcze przed kilkoma laty należał do teatrów, które należało oceniać przy zastosowaniu taryfy ulgowej — może dziś śmiało stawiać do współzawodnictwa z innymi teatrami”.

W bieżącym roku na drugim spotkaniu, które również odbyło się w Lublinie teatr „Kacperka” wystawił sztukę współczesną pt. „Chłopcy z ulicy Parkowej” Juliusza Wolskiego. I to przedstawienie otrzyma-

ło na ogół pozytywną ocenę. W czasie prowadzonych dyskusji mocno podkreślono, że w okresie 20 lat istnienia Polski Ludowej obserwuje się dynamiczny rozwój ruchu lalkarskiego w całym kraju. Lalkarstwo zawodowe, osiągające coraz wyższy poziom, wywodzi się przecież z ruchu amatorskiego, na którego bazie powstały liczne teatry zawodowe, a m. in. i „Kacperka”. Przebył on niełatwą drogę rozwojową stając się potrzebną i wartościową placówką. Znamienne jest to, że obecnie rzeszowski teatr — zgodnie z opinią krytyków — nie ustępuje swoim poziomem innym, bardziej doświadczonym zespołom należącym do krajowej czołówki.

Przytoczone opinie cieszą. Świadczą o tym, że zespół „Kacperka” zrobił wiele w rozwoju ruchu lalkarskiego w naszym województwie, że liczy się w kraju. Wcale to jednak nie znaczy, że w działalności teatru wszystko jest w porządku. Mianowicie obserwuje się w pracy „Kacperka” jeszcze dużo żywiołowości w układaniu repertuaru, nie szuka się dla niego właściwych, najbardziej trafnych środków wyrazu. Teatr nie ma jakiegokolwiek sprecyzowanego programu artystycznego. Sztuki często nie są dopracowane pod względem aktorskim i rozwiązań scenicznych. Ale na te i inne zarzuty członkowie zespołu i dyrekcji zwykle odpowiadają tak: nie mamy odpowiednich warunków do pracy. Chodzi zwłaszcza o pracownię krajoznawczą i plastyczną oraz salę do prób. Wszystko robimy kosztem znacznego wysiłku.

To prawda. W złych warunkach nie można przygotowywać w pełni dobrych przedstawień. Ale już za rok, a może dwa będzie inaczej. Zmienia się na lepsze warunki pracy. Teatr bowiem otrzymał lokal po plastykach, mieszczący się przy placu Zwycięstwa 2, który po adaptacji będzie odpowiednią siedzibą dla całego zespołu i dyrekcji. Władzom miejskim, a zwłaszcza członkom Komisji Kultury Prezydium MRN należa się gorące brawa. Decyzja powyższa jest najlepszym dowodem uznania dla „Kacperka” i jego artystycznej działalności. Zanim jednak nastąpią radosne przenosiny, teatr i jego zespół przygotowują się już do trzeciego spotkania teatrów lalkowych Polski wschodniej, które odbędzie się na wiosnę przyszłego roku w Przemyślu. „Kacperka” w roli gospodarza pragnie wypaść jak najlepiej zarówno pod względem organizacyjnym, jak i aktorskim. Wierzymy, że tak będzie.

Dwadzieścia lat temu teatr rzeszowski rozpoczął działalność — „Wesele” Wypiańskiego. Z okazji jubileuszu sztuka ta wchodzi ponownie do repertuaru. Premiera odbędzie się w końcu bieżącego miesiąca. Jubileuszowe „Wesele” reżyseruje dyrektor teatru — STEFAN WINTER (na zdjęciu u góry). Niżej — ZDZISŁAW KOZIEN — (Czepiec) występuje ze skupieniem uwag reżysera i ZDZISŁAW NOWICKI — poeta. Na zdjęciu u góry z prawej — panna młoda — ANNA BIENKIEWICZ.



Na wprost

# DWIE WODY

Największe spustoszenie szerzą w Polsce wódka i woda sodowa. Uderzają do głowy i niekiedy do serca konsumenta oraz jego świat zewnętrzny. Wódka i woda sodowa! Ze wódki, mamy tego jaskrawe dowody w rozmiarach naszej propagandy przeciwalkoholowej. Z wódki walczy rząd wydając ustawę, która reguluje wychylanie kielicha. Z wódką toczy zaryty i nieubłagany bój Miłocja Obywatelska. Od rana do wieczora wspierają ich cztery filary naszego współczesnego życia: kino, prasa, radio i telewizja. Wspierają jak mogą. Wielkimi wspólnymi kampaniami przeciwalkoholowej są też rozmaite komitety. Przemówienia i przestrogi, to ich stare wypróbowane bronie. Kiedy jednak gorliwemu amatorowi wódki nie zdoła przemówić do świadomości, wkracza medycyna i w bezlitosny sposób stara się obrzydzić pociągający płyn. Walka z wódką toczy się w dzień i w noc. W dzień i w nocy lgną też z lubością do butelek niezliczone rzesze naszego społeczeństwa.

Wódkę piją chłopcy, pociągają ze smakiem robotnicy. Wódką podniecają się inteligenci, rozmaici panowie z rozmaitymi fachowymi tytułami. Wódką bawią się dzieci, szukają w niej odwagi cnotliwie dziewczęta i przechodzący mutację młodzieńcy. Bez wódki ani rusz w naszym kraju. Bez wódki nie ma urodzin i śmierci, z wódką idzie się na zabawy, obchodzi się święta i jubileusze, wódką smaruje się awanse i znajomości, każe się Bogu i ojczyźnie.

Wódka zagrzewa i rozgrzewa!! Czy są to wódka? Powiedzieliśmy na wstępie, że w naszym kraju szerzą spustoszenie wódka i woda sodowa.

Ze wódka wythumaczyłem aż nadto. Ale woda sodowa? To chyba nieporozumienie. Woda sodowa przecież nieszkodliwa wódkę. Ta przeźroczysta ciecz rozkosznie szczypląca w podniebienie jest raczej dodatnim składnikiem przeciwalkoholowym w naszym życiu. Butelka i syfon, poprawne małżeństwo w każdym sz-

nującym się towarzystwie. A jednak trzeba je rozdzielić. Cierpliwości, cierpliwości, człowieku w gorącej wodzie kąpany! — wołał kiedyś Leśmian. Dygasiński natomiast starał się dowiedzieć, że „zachowywał się w tej sprawie, jak czystej wody filozof-pozytywista”. Wśród nas pokutuje też powiedzenie Sienkiewicza. „Ten Gątownski to też podobno jakiś powinowaty wuj...” „dziewięta woda po kislelu”. Od dawna paradują po świecie zwroty: obracać wodę na swój młyn, macieć komuś wodę lub utopić kogoś w tyżce wody. Obok zwrotu „wypływać na wielkie wody” figuruje i ten, do którego zmierzam od początku, „woda sodowa uderzyła komuś do głowy”.

Wygobraćcie sobie potulnego chłopaczka studiującego w jakimś zakładzie naukowym. Chłopaczek chodzi potulnie na wykłady, pości się i trzęsie na egzaminach, wreszcie zdobywa upragniony tytuł. Wszystko wówczas odwraca się do góry nogami.

Woda sodowa święci triumf w niejednym urzędzie, na niejednym dworcu, niechętnie próbuje się maskować na ulicy, w kinie i kawiarni. Człowiek zaczyna tracić grunt pod nogami i stara się być pępkiem świata. Wszystko i wszyscy oprócz niego stają się głuhi, śmieszni i nie warcą zachodu. Cyrk kręci się, miga, zbiera poklask i salwy śmiechu, aż staje przed jakimś salto mortale. Akrobata wzbija się na szczyt i nie wytrzymując naturalnego prawa ciężarza zaczyna spadać.

I pomyśleć, że przyczyną całego nieszczęścia była zwykła woda sodowa.

A jednak uderza do głowy! Pustosz skądinąd zdolne umysły, nagrała się nad uczonością cyrkowca, wprowadza bezład w społeczne środowiska.

Dwie wody szerzą największe spustoszenia w Polsce. Wódka i woda sodowa. Z pierwszą toczy się walka. A z wodą sodową? Tej jest wciąż za dużo!

TADEUSZ ŻYŻELEWSKI



ROMAN KOLASIŃSKI — działacz kulturalny.

Rys. JERZY SIENKIEWICZ

## WIDNOKRĄG odpowiada

Ob. J. P. — Wola Raniżowska: Wiersze zdradzają zły smak autora. Zestawienie „Pieśni nad pieśniami, dźwięków hawajskich gitar i rytmu szalonego twista” świadczy o tym w mównie. Poza tym liryka pańska jest dość zrzęzna, ale zimna i wydumana. Zbyt nie spietrzeń wyszukanych metafor o różnej wartości emocjonalnej odbiera utworów cechy

szczeroci i bezpośredniości (wizja malowana bezbarwnym lakierem na lodyze ostu, spaliny wirujące w przestworzach sztucznych księżyców z babiego lata itd.). Nie skorzystamy.

Ob. K. P., p-ta Chorzów, pow. Mielec: — Wiersze nie mają żadnych wartości artystycznych i intelektualnych. Nie warto się ludzi.

Ob. I. K.: Opowiadanie zbyt liryczne, zbyt „uczuciowe”, a przy tym niezwykle ubogie w wydarzenia. W prozie musi się coś dziać, a relacja o wydarzeniach winna mieć charakter rzeczowy, zobiektywizowany. Ta droga nie prowadzi do dobrej pracy. Tak zwane „piękne zadania szkolne” nie wspólnego nie mają z prawdziwą literaturą.

Ob. ob. St. E. Jarosław, M. R. Gorlice: — Nie skorzystamy.

## Wyniki konkursu „Pejzaż Rzeszowszczyzny”

W dniu 30. X. 1964 roku odbyło się w lokalu ZPAP w Rzeszowie rozstrzygnięcie konkursu ogłoszonego przez Zarząd Okręgu ZPAP. Konkurs obejmował malarstwo sztalugowe (hasło: „Pejzaż Rzeszowszczyzny”) i plakat (hasło — „XX lat PRL w twórczości plastycznej”).

Komisja konkursowa w składzie: Edward Kleferling — przewodniczący, Renata Niemirska Pisarek, Zbigniew Krygowski, Zdzisław Ostrowski, Jan Maternicki, Jan Grygiel — członkowie, postanowiła nie przyznać I nagrody.

Dwie II nagrody po 1.300 zł otrzymały: praca opatrzona godłem „Zamek” oraz praca pod godłem „Pejzaż z okolic Przemyśla”. Trzy III na-

grody przyznano pracom z godłami: „Michał”, „Pejzaż z kapliczką” i „Kwiat”. Wyróżniono dwie prace — godła „Wagabunda” i „Fafik”. Po otwarciu kopert stwierdzono, iż laureatami II nagród zostali Marian Stronkowski za obraz „Roztopy w Bieszczadach” i Zygmunt Czyż — „Pejzaż z okolic Przemyśla”. Nagrody III uzyskali Cezary Kotowicz (Krajobraz z okolic Rzeszowa”), Zygmunt Czyż („Pejzaż z kapliczką”), Alfred Kud („Pejzaż z okna”).

Dwa wyróżnienia uzyskał Marian Ziemiński za obrazy „Sędziszów” i „Solina 1964”.

W dziale plakatu jury postanowiło nie zakwalifikować do nagrody żadnej z nadesłanych prac, gdyż nie spełniały one warunków konkursu.

Wszystkie nadesłane na konkurs obrazy będą eksponowane w sali ZPAP w Rzeszowie, a następnie jako dary przekazane szkołom 1000-lecia w województwie rzeszowskim.

Rozstrzygnięty konkurs był pierwszym z trzech, ogłoszonych przez rzeszowski okręg ZPAP. Następnie pod hasłem „Dziecko i jego świat” „Ludzie Rzeszowszczyzny” również dostarczą szkołom prac z zakresu współczesnej plastyki.



Zastępca przewodniczącego rzeszowskiego Okręgu ZPAP — Jan Maternicki przekazuje dary rzeszowskich artystów dla szkoły w Justkowie na ręce zastępcy przewodniczącego Prez. PRN w Dębicy — Władysława Regulę.

Fot. M. KOPEC

## Zdarzenia tygodnia

W dniach 27 i 28 października w Łodzi odbył się ogólnopolski pokaz szkolnych zespołów teatralnych, zorganizowany przez Ministerstwo Oświaty. Województwo rzeszowskie reprezentowały zespoły: Młodzieżowego Domu Kultury z Sanoka (inscenizacja utworów Żeromskiego) i MOPP z Rzeszowa („Warszawianka 44”) — Krzysztofa Gruszczyńskiego. Oba zespoły zostały przychylnie przyjęte przez zespół oceniający.

Członkowie zespołu MOPP nawiązali kontakt z młodzieżą i Liceum Ogólnokształcącego, która opiekowała się rzeszowskimi kolegami podczas ich pobytu w Łodzi. Rzeszowianie dali dla nich specjalne przedstawienie, a lodzianie zapowiedzieli przyjazd do Rzeszowa.

Po występach w województwie olsztyńskim powrócił do Rzeszowa kabaret rzeszowski „Estrada” Porfirion. W dniach od 5 do 11 bm. mieszkańcy Leżajska, Łańcuta, Jarosławia, Gorlic i Tarnobrzega będą mieli możliwość obejrzenia nowego programu zespołu, opartego na tekstach Szekspira, zatytułowanego „Nie przysięgał na księżyc”.

3 bm. w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie otwarto wystawę prac amatorów plastyków woj. rzeszowskiego, zorganizowaną przez Wojewódzką Poradnię Oświatową. Na wystawie zgromadzone 80 prac 16 amatorów plastyków.

Uroczystość otwarcia wystawy była połączona ze spotkaniem wystawiających, którzy żywo dyskutowali na temat amatorskiego ruchu plastycznego na Rzeszowszczyźnie.

We wtorek w Dębicy (Klub Fabryczny WSK) otwarto wystawę, zatytułowaną „Lata walki w dziełach sztuki”, plon konkursu plastycznego ogłoszonego przez Wydział Propagandy KW PZPR i Wydział Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie. Wystawa czynna była poprzednio w Rzeszowie, a obecnie prace konkursowe będą eksponowane na terenie województwa.

W ubiegły piątek (30 ubm.) w Prusieku, pow. Sanok, dyrektor Departamentu Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek Min. Kultury i Sztuki, mgr Czesław Kałużny przekazał dla Wielejskiego Domu Kultury magnetofon, dar ministerstwa za aktywną postawę społeczeństwa w pracy kulturalno-oświatowej i społecznej.

31 ubm., tj. w sobotę dyr. mgr Cz. Kałużny spotkał się z zarządem przemyskiego teatru „Fredrum”. Podczas spotkania odbył się pokaz fragmentów trzech sztuk, wystawianych przez tamtejszy zespół („Mindowe”, „Pierwszy dzień wolności” i „Jadzia w dowód”, omówiono prace, plany i zamierzenia oraz trudności, jakie napotyka amatorski teatr z Przemysla.

6 bm. w sali WDK odbył się koncert zorganizowany przez Państwową Orkiestrę Symfoniczną w Rzeszowie. Lidia Grychotłówna, laureatka Konkursu Chopinowskiego wykonała koncert fortepianowy Arama Chaczaturiana, chór POS wykonał Tancerz polowieckie Borodina, a orkiestra, którą dyrygował Tadeusz Chachaj — Uwerturę świąteczną D. Szostakowicza.

## DOKOŃCZENIE

1

w przedsiębiorstwie tym od 1961 r. działa przyzakładowa szkoła ogólnokształcąca. Warto podkreślić, że w powiecie krośnieńskim na kursy uczęszczało 186 rolników.

W br. szkolnym w Rzeszowie zlikwidowano jedną szkołę wieczorową, gdyż rezultaty naboru były bardzo niskie (w ubr. w trzech szkołach pobierało naukę 179 osób), chociaż np. w takich przedsiębiorstwach jak RPBM i RPBP pracuje spora grupa ludzi bez wykształcenia podstawowego; niestety z pierwszego przedsiębiorstwa uczęszczało do szkoły tylko 12 osób, z drugiego zaś — 10.

Przykłady można mnożyć. Zastrzeżenia budzi wykształcenie nie tylko załóg budowlanych, przemysłu terenowego i transportu, ale także niektórych przedsiębiorstw przemysłu metalowego. A więc baza rekrutacyjna nie została jeszcze wyczerpana. Jest sprawą oczywistą, że stan ten musi ulec zmianie. Nie sądzę, aby groźba zwalniania z pracy była środkiem, który należy popularyzować. Wręcz przeciwnie, to obniża prestiż oświaty. Ale wykształcenie winno być jednym z istotnych czynników warunkujących m. in. awans pracowników. Należy w pierwszym rzędzie zastanowić się nad decyzjami środkami m. in. w stosunku do mistrzów i brigadystów nie posiadających tego minimalnego wykształcenia. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, na kursy kwalifikacyjne mogą być przyjmowani pracownicy z wykształceniem podstawowym, lecz wymógów tych nie respektują m. in. niektóre oddziały PKS i PZMot. Praktyka potwierdziła celowość łączenia programów kursów ogólnokształcących i zawodowych.

W niektórych województwach zorganizowano szkoły niedzielne, dwuzmianowe, terenowe punkty konsultacyjne itp. Skuteczną formą dokształcania są kursy ogólnokształcące w zakładach pracy, względnie w miejscu zamieszkania. Ministerstwo Oświaty podniosło jednak minimalną normę u-

czestników kursów z 10 do 15 osób, co w mniejszych przedsiębiorstwach, oraz wielu wioskach praktycznie przekreśla możliwość ich tworzenia.

Wysiłki władz szkolnych i instytucji związkowych nie będą uwięzione powodzeniem, jeśli administracja zakładów pracy nie wykona spoczywających na niej obowiązków. Nie bez winy są także samorządy robotnicze, które z reguły ignorują to ważne zadanie. Współpraca wydziałów oświaty i dyrekcji przedsiębiorstw jest szczególnie konieczna w celu opracowania i realizacji planu kształcenia pracowników dojeżdżających. Czy rzeczywiście mieszkańcy wsi zatrudnieni w przemyśle, budownictwie i usługach wykazują aż taki wstręt do nauki? Według danych Kuratorium w ubr. szkolnym na kursach nauczania początkowego II stopnia oraz kursach ogólnokształcących uczyły się 7.154 osoby, w tym na wsi — 5.731. Statystyka KOS nie uwzględnia ilu z nich pracuje zawodowo, niemniej świadczy o dużej aktywności rolników. Ocena tę potwierdza także wyższa sprawność kursów wiejskich; do egzaminu końcowego przystąpiło 71,1 proc. uczestników, w miastach natomiast — tylko 57,7 proc.

Rolnicy podejmujący naukę kierują się różnymi motywami. M. in. zamierzający uzyskać pracę zarobkową chcą zdobyć potrzebny „papiererek” — świadectwo ukończenia 7 klasy, inni zaś uczą się, gdyż nie chcą pod względem wykształcenia ustępować swoim dzieciom. By poznać całokształt tych motywów i bodźców konieczne są badania socjologiczne, których wyniki wykluczą dotychczasowe domniemania, zweryfikują stereotypowe i niesprawdzające się sądy. Warto przede wszystkim zbadać te procesy w rejonach podlegających wpływom ośrodków przemysłowych, co m. in. pozwoli wykryć istotne przyczyny niepowodzenia akcji dokształcania pracowników dojeżdżających.

ZDZISŁAW KOZIOL

ZWIĄZEK POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW  
BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH W RZESZOWIE

### WYSTAWA prac

darów ZPAP w Rzeszowie dla szkół 1000-lecia

SALA ZPAP PLAC WYCIĘSTWA 2

Redakcja tygodnika „Na przelaj” — popularnej audycji radiowej „Muzyka i aktualności” zainicjowały i prowadzą wspólnie ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków akcję — „Plastyki szkołom”.

Również i w woj. rzeszowskim dała ona już zadowalające rezultaty. Dwa zestawy obrazów otrzymały szkoły w Skołyszynie i w Kobylance. Trzeci zestaw prac, podarowanych przez artystów szkole w Pustkowie w pow. dębickim, możemy oglądać na otwartej przed tygodniem wystawie w sali ZPAP w Rzeszowie. Zgromadzone tu również prace przeznaczone dla innych szkół.

Zestaw „dębicki” obejmuje 15 prac. A oto ich autorzy: Maria Cichorzewska Drabik, Wacław Kinel, Cezary Kotowicz, Tadeusz Kozioł, Zbigniew Krygowski, Zuzanna Kusek Kud, Renata Niemirska Pisarek, Zdzisław Ostrowski, Janina Ożóg Czarnowska, Tadeusz Marian Turkowski, Jan Wodyński i Stefan Wyrwicz.

Jan Wodyński pochodzi z Jasła. Jest obecnie profesorem warszawskiej ASP. Obraz — „Sopockie molo” przekazał podczas spotkania z rzeszowskimi artystami na otwarciu wystawy ich prac w Warszawie.

Na otwarciu wystawy obrazów darów dla szkół Tysiąclecia obecni byli niektórzy ofiarodawcy, przedstawiciele rzeszowskiego okręgu ZPAP, BWA oraz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Dębicy. Warto dodać, że powiat dębicki należy do najbardziej interesujących się plastyką.

R. B.